Lwów, 21. Lutego. № 22. Rok 1854.

NOWINY

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę.* We Lwowie prenumerata roczna **6** Złr. — półroczna **3** Złr. — kwartalna **1** Złr. **30** kr. — miesięczna **30** kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie **8** Złr. półrocznie **4** Złr. — kwartalnie **2** Złr. m. k.

CESARZ FRANCISZEK WE LWOWIE.

(Z opowiadanie deputata.)

Było to w roku 1817. Ruch wielki panował w mieście, ruch ciekawości i wesela razem. Cesarz Franciszek miał po raz pierwszy odwiedzić stolicę naszą, i po prawdzie, pierwszy to raz od długich lat, miał tyle czasu i spokoju, by odwidzał prowincye swoje. Dwa lata ledwie minęło, jak się skończyły owe ćwierć wieku prawie trwające walki olbrzymie; ostatni huk wojny tylko co przebrzmiał w ostatnich tonach balowych, jakiemi wrzał Wiedeń w czasie kongresu wiedeńskiego. W wyższych jak i w niższych kołach towarzyskich Lwowa, wszyscy byli ciekawi widzieć tego Monarchę, który w tak trudnych czasach z tak męską stałością tyle przebył i przezwyciężył, i którego historya choć żył jeszcze i w sile był wieku, mieściła już pomiędzy wielkimi swego czasu ludźmi. Z Napoleońskich wojen wyjść z chwałą i korzyścią, i stać się w końcu niejako rozjemcą wszystkich najważniejszych kwestyj europejskich na zjeździe monarchów w starej Cezarów stolicy: to były bez wątpienia wielkie prawa do wiekopomnej sławy. Jeżeli wszyscy byli ciekawi widzieć Austryi Monarchę, niemniej żądni byli poznać Monarchę-człowieka, o którego popularnej dobroci i przystępności liczne krążyły wieści. Wszak znaną jest rzeczą, jak ta Jego popularność, właściwa zresztą całej tej Monarszej rodzinie, pochodząca z serca, sławną była; jak namiętnie lud wiedeński przywiązany był do swego Monarchy; i tomy całe można by spisać, zebrawszy wszystkie te szczegóły Jego coniedzielnych audyencyj.

Robiono tedy wielkie przygotowania do przyjęcia Monarchy; Lwów w świąteczne przybrany szaty, zaludniał się przybywającemi zewsząd gośćmi, gdy nareszcie dzwony wszystkich kościołów, i huk armat oznajmiły przybycie Najjaśniejszego Pana. Od Ś. Jura, gdzie się chwilę zatrzymał, jechał powozem otwartym z Najdostojniejszą małżonką przez mnóstwo łuków tryumfalnych, rozstawionych wzdłuż drogi. Jednym z najpiękniejszych łuków była brama tryumfalna wystawiona w rynku pomiędzy domem Andreolego, a stojącym jeszcze wówczas starym ratuszem. Wśród tłumów nieprzeliczonych, głośnych okrzyków i kwiatów sypanych pod nogi przez mnóstwo dziewcząt w białe sukienki poubieranych, jechali Cesarstwo powoli, kłaniając się na wszystkie strony z serdeczną uprzejmością. Zajechał wreszcie Najjaśniejszy Pan do domu Kratera, gdzie był później dom Gubernatorski, a teraz pałac Namiestnikowski. Było to wówczas pomieszkanie prywatne, zajęte przez młodą parę małżonków, hr. Aleksandra i Karolinę z hr. Potockich Starzeńskich (była to wówczas jedna z najpiękniejszych pań w mieście), którzy pospieszyli odstąpić domu całego Gościom tak dostojnym. Jakoż Najjaśniejszy Pan, wywdzięczając się za tę uprzejmość, z własnego natchnienia raczył im przez prokuracyą trzymać do chrztu syna, który podczas tych Wysokich odwiedzin przyszedł na świat. Nastąpiły popisy wojskowe, komenderowane przez jenerała Hillera, który wówczas był komenderującym; illuminacye nadzwyczaj świetne; dzień po dniu nowe bale i festyny. Nie będziemy się rozpisywać nad wszystkiemi szczegółami tego dni kilkanaście trwającego dnia świątecznego dla stolicy Galicyjskiej, pospieszamy bowiem do opisu jednego głównie zdarzenia, w którem się powtórzyła, ta o której wspomnieliśmy serdeczna dobroć Monarchy. Powiemy tylko przelotnie, że dzień po dniu odbywały się u Najjaśniejszego Pana obiady, na które z kolei powołanemi byli nie tylko urzędnicy, wojskowi, dygnitarze, ale wszystka obecna wówczas szlachta. Przy jednem siedząc stole, rozmawiał Monarcha ze wszystkiemi z dziwną uprzejmością, traktując w rozmowie najrozmaitsze przedmioty w językach: niemieckim, francuzkim i łacińskim, którym mówił doskonale. Prócz balu obywatelskiego danego w ogrodzie jezuickim, o którym głównie mówić będziemy, Najjaśniejszy Pan raczył zaszczycić bytnością swoją, wieczór u księdza prymasa hr. Ankwicza, i bale u hr. z Komorowskich Potockiej wojewodziny Bełzkiej, i u księcia Ponińskiego. Przepychu i okazałości, jakie panowały wówczas we Lwowie, niepodobna opisać; żyjący świadkowie tych czasów, przypomną sobie zapewne owoczesny zbytek w koniach, powozach, liberyi i stroach.

Najświetniejszym był bal składkowy obywatelski w salach ogrodu jezuickiego. Gospodarzami balu byli pp. hr. Xawery Starzeński, hr. Stanisław Skarbek i Hilary Siemianowski; to też bilety wejścia do ogrodu naznaczono trzema S. Oświetlenie ogrodu było niewidzianego przepychu; wszystkie drzewa bez wyjątku były różnobarwnie świecącemi kolumnami, co krzak zdybać można było nowe transparenty, pełne emblematów i stosownych napisów naśladowania tęczy, gór ognistych, świątyń o różnych kształtach; brylantowe portyki i t. d.

Kto zna czyli raczej znał salę ogrodu jezuickiego, wie

że było ich dwie, przedzielonych pokojem niewielkim przechodnim, w którym dwoje drzwi prowadziło do dwóch sal, jedne szklanne do ogrodu, a jedne wchodowe od frontu. W tym to pokoiku odbyła się scena, którą mało już kto dziś pamięta, chociaż wtenczas niemało miała rozgłosu, i która miała swoją stronę nadzwyczaj pocieszną. Zgromadzenie gości było już w komplecie i czekano tylko przybycia Najjaśniejszej pary. Jasno było na dworze po ciepłym deszczyku, po którym śliczna i pogodna nastała noc, w salach zaś było tropikowe gorąco. Najchłodniej było jeszcze w małym pokoiku, którego drzwi wchodowe rzęsiście oświecone i w portyk kwiecisty zmienione, były otwarte. Drugie drzwi na ogród wychodzące były zamknięte, głównie dla tego, że od nich zaczynał się rodzaj ścieżki z deszczek płótnem wybitych na wszystkie ogrodu aleje rozciągającej się, na przypadek, gdyby Najjaśniejsi Państwo chcieli się przejść po ogrodzie: drzwi więc te były tylko dla Cesarstwa przeznaczone. Mówiono nawet że tędy Cesarstwo wprowadzeni będą do sali. Kilkudziesięciu męszczyzn najznakomitszych cisnęło się w tym pokoju, częścią dla świeższego powietrza, częścią zaś dla tego zapewne, aby być na pogotowiu w razie gdy przyjdzie wybiedź na przywitanie Najdostojniejszych Gości. Przy samych drzwiach szklannych, oparty o klamkę stał hr. Kazimierz R. jeden z owoczesnych panów najbogatszych. Pan pisarz koronny, jak go nazywali powszechnie, bo był nim jeszcze za czasów Stanisława Augusta, był to pan całą gębą, rodem i majątkiem pierwszym prawie w kraju, dumny, światowy i butny dosyć. Najbliżej niego stali ksiądz prymas i hr. M. jeden że znakomitszych także magnatów, bogaty, zaszczycony orderem i wówczas czy poźniej posadą dworską. — Sławny był przytem ze swojej sangwinicznej i cholerycznej prędkości, której zawdzięczał niezliczone mnóstwo awantur, i najpocieszniejszych anegdot. Pisarz koronny zaś sławny był jeszcze swoich czasów z wielkiej liczby pojedynków, z których zwykle wychodził zwycięzcą. Znanym na całą Polskę był jego pojedynek z Kozłowskim, trzykroć powtórzony, pokąd Kozłowski z ran swych nie zginął: owóż między drugim a trzecim pojedynkiem hr. R. gdy był w Londynie, jakiś Anglik za nim stojący zaczął palcami po grzbiecie jego ruszać, jakby co otrzepywał. Zapytany, co to ma znaczyć, odpowiedział Anglik, że strzepuje błoto warszawskie. Była to aluzya do sprawy z Kozłowskim, który w rzeczy samej w skutek romantycznego współzawodnictwa, wychodzącego pisarza koronnego z tą nową Heleną z teatru uderzył razy kilka laską, umaczaną w błocie ulicznem. Pisarz koronny, wziąwszy adres Anglika, wrócił zaraz do kraju, skończył trzeci swój z Kozłowskim pojedynek i pospieszywszy nazad do Londynu, zastrzelił owego Anglika w pojedynku na pistolety.

O kilka kroków od tej głównej grupy, stał owoczesny gubernator baron Hauer, i wiele innych panów i szlachty. Że gorąco było nadzwyczajne, arcybiskup Prymas zbliżył się do drzwi szklannych próbując czy je choć na chwilę nie zdoła otworzyć. Hr. R. usunął się przed Arcybiskupem; drzwi tylko były przymknięte, Prymas tedy otworzył je i wyszedł by się świeżem ochłodzić powietrzem. Trwało to krótką chwilkę; wnet wrócił nazad, drzwi przymknął a pan pisarz koronny oparł się znowu na klamkę. Hr. M. zkuszony przykładem Arcybiskupa, pociągnął także ręką za klamkę, chcąc wyjść na świeże powietrze, a może aby być pierwszym gdy Cesarstwo nadjadą; lecz tym razem hr. R. ani się ruszył z miejsca.

Trzeba zaś wiedzieć że się ci obaj panowie serdecznie niecierpieli. Dla czego? zdaje się dla tego, że się niecierpieli. Datowało się to jeszcze podobno z Warszawy, dosyć że pisarz koronny pana M. miał za nic prawie, i ignorował go wszędzie, co naturalnie pana M. nie sławnego z cierpliwości przyprowadzało do niepospolitego gniewu. Jakim zaś był pasyjonatem, należało już do rzeczy doskonale wszystkim znanych. Do żywego oddania tej sceny trzeba jeszcze dodać, że ogromnie panowało przeciwieństwo także w obu powierzchowności. Pan pisarz koronny, był to mężczyzna wysokiego wzrostu, wspaniałej postawy, imponującej twarzy, rysów szlachetnych i wydatnych. Hr. M. przeciwnie był małego wzrostu, prawie o połowę niższy, z rysami małemi, twarzyczką pokrzywioną i pomiętą, przez to ciągłe irrytowanie się.

— Ja chcę wyjść! odezwał się hr. M. głosem odpowiednim postawie.

— Niemożna! odrzekł mu hr. R. krótko i poważnie.

— Dla czego? krzyknął głośniej odskakując.

— Te drzwi są dla Cesarza.

— A ksiądz Arcybiskup?

Na to pisarz koronny nic nie odpowiedział, jeno zmierzył mówiącego wiele znaczącym, pogardliwym wzrokiem.

Łatwo pojąć w jaką pasyą wpadł hr. M. Nuż więc zwyczajem swoim rzucać się, i złośliwemi dosadzać słowami. Pisarz koronny patrzał długi czas na te ewolucyje zimno i obojętnie, szyderczo trochę. Lecz słowo po słowie, przyszło do tego, że między innemi hr. R. niecierpliwiący się już, na jakieś powiedzenie przeciwnika niezbyt grzeczne, grzmiącym wrzasnął głosem:

— Moje antenaty w senacie siedzieli, kiedy twoi wódkę szynkowali.

Pospieszamy powiedzieć że była to tylko retoryczna ale nie koniecznie historyczna prawda, użyta przez hr. R. w gniewie.

Na takie *dictum acerbum*, gniew hr. M. nie miał już granic. Zaczął tak gniewnie przyskakiwać do przeciwnika, że nareszcie zabrakło pisarzowi koronnemu cierpliwości do reszty. Porwał więc trzepiącego się w pół i podniósł w powietrze.

W tej samej chwili czyli raczej po chwili odgłos bębnów i wiwaty oznajmiły przybycie najjaśniejszych Państwa.

Wszyscy wybiegli na przeciwko, prócz aktorów tej pociesznej sceny. Łatwiej pojąć niż opisać zadziwienie Najdostojniejszych gości na widok jaki im się przedstawił przy wejściu do pokoju, na widok ogromnego silnego mężczyzny, z powagą i spokojem siły na twarzy, trzymającego w powietrzu, człowieka robiącego nogami, rękami, głową i całą twarzą najpocieszniejsze krzywienia się. Najjaśniejszy Pan nie mógł wytrzymać, by się nie uśmiechnął.

Pisarz koronny naturalnie postrzegłszy Monarchę, puścił hr. M. o kilka kroków od siebie, i jak gdyby nic się nie stało, przyskoczył do Najdostojniejszego Gościa z układnością pełną najgłębszego uszanowania, w czem oczywiście i wypuszczony z rąk jego przeciwnik nie dał się uprzedzić. Cesarz posunął swoją dobrotliwą uprzejmość do tego stopnia, że udał jakby nic nie widział; i bal rozpoczął się polonesem, w którym Najjaśniejszy Pan raczył przewodniczyć z wojewodziną Potocką.

Nie dosyć na tem, ale dowiedziawszy się że rzecz poszła o drzwi dla niego przeznaczone, że każdy z tych panów chciał pierwszy powitać Monarchę i z tąd poszła kłótnia; Cesarz Franciszek kazał obydwom powiedzieć że jego jest życzeniem aby się pogodzili.

Oczywiście tak uprzejmemu i prawdziwie łaskawemu wdaniu się nie mogli się oprzeć, mimo całej złości jaką mieli do siebie. Pogodzenie zaś to traktowane przez dni kilka odbyło się w ten sposób: Powołano obydwóch do pomieszkania Najjaśniejszego Państwa, i zaproszono każdego do innego pokoju. W środkowym zaś salonie stała Najjaśniejsza Pani, z tym słodkim uśmiechem, który był jej właściwy, i był odciskiem jej wzniosłego i dobrego serca. Wypuszczono tedy obu przeciwników, każdego ze swojej komnaty, i Cesarzowa wyraziła im życzenie swoje, aby się pogodzili i podali sobie ręce. Skłonili się nisko przed łaskawą Monarchinią i wymierzonym postępowali krokiem. Pisarz koronny skłonił się niżej jeszcze i dłużej, chcąc zapewne okazać wdzięczność swoją za taką łaskę; a może i rad był że hr. M. poczekał trochę z wyciągniętą ręką. Podniósł się wreszcie, i zwrócony do Cesarzowej dobornemi dziękując słowy, podał przeciwnikowi rękę, ale się nie popatrzył ani przez chwilę na niego.

A ponieważ wdaliśmy się już w anegdoty z owego czasu, przyszła nam na pamięć inna, wielce pocieszna anegdotka zdarzona także za bytności Cesarza Franciszka czy w roku 1817, czy może za drugiej bytości w roku 1823 podobno, gdy jechał na kongres Czerniowiecki. Było to podobno w Kołomyi. Jeden z szambelanów polaków, hr. D. żartowniś znany z dowcipu swego, przedstawiał Cesarzowi obywateli, którzy się zjechali na przyjęcie Najjaśniejszego Pana do miasta obwodowego. Przedstawiając każdego z osobna, wymieniał nazwiska, tytuły, a czasem nawet dodawał jakiś szczegół jeszcze jeżeli o kim były jakie szczegóły wspomnienia godne.

Przyszła kolej na barona H. nadzwyczaj poważnego i godnego człowieka, który niemało się tym szczycił, że miał massę dzieci. Hr. D. znając tę słabość barona, z którym żył zresztą w sąsiedzkiej przyjaźni, przedstawił go w ten sposób.

— *Monsieur le baron H. qui a eu vingt enfans.* —

— *Et quatre fausse-couches!* dodał baron ujmując się za prawdą.

Cesarz Franciszek serdecznie się uśmiał. Mimo Monarszej prawdziwie powagi, którą w wysokim posiadał stopniu, dobroć serca wrodzona Mu przeważała najczęściej zimną etykietę.

Chart Watażki.

(Opowieść starego towarzysza z Kresów.)

Ot mój bracie wspomnieć miło,
Jak na Kresach to się żyło;
W dzień podjazdy, pohulanka,
Często, gęsto krwawy taniec,
Gdy się zbliżyć śmiał pohaniec.
Przy ognisku, przed futorem,
Szła ochoczo pogadanka,
Bo gdy człek dzień w pocie spraży,
To wieczorek rad przegwarzy,
Albo starych dum posłucha,
Co lgną w serce, i do ucha.

Ot tak panie! znam te strony,
Tam wiek młody spłył jak woda.
Szabla krzywa, konik wrony,
Przy tem taniec, step, swoboda,
I te dumy, i gawędy,
I starszego czaszem zrzędy,
Kiedy w służbie się chybiło......
Och! to wszystko wspomnieć miło!
Bo połajał, gdy człek chybił,
Gdy był dzielny, to w dłoń przybił,
Chwatu w oczy spojrzał śmiało,
A na chwalby słów nie stało,
Nieubarwiał mowy kwiatem,
„Tyś chwat bracie!“ rzekł, dość na tem.
A i mnie tem uczcił słowem;
Gdy po tańcu obozowym,
Na samotrzeć raz w noc ciemną,
My na Kresach straż trzymali,
A w tem rumak spiął się ze mną,
Jakby czarci opętali,
I dał susa, drugi, trzeci,
Ściągam, próżno, w stepy leci,
Wstrzymać trudno, tak ucieka;
A w tem Tatar mknął z daleka.
A ha! myślę, tu przyczyna;
On mi konia strzałą drasnął,
O tom groźno, „hurra“ wrzasnął,
I w czwał ścigam poganina,
Wreściem dognał, tręzlę skrócę,
Na Tatara arkan rzucę,
W trok do kuli, i nuż czwałem,
Ze zwierzyną powracałem;
A toć była nie nowina,
Schwytać żywcem Tatarzyna,

Człek był młody, ręka silna,
I źrenica też niemylna.

Takto, kiedy lata płużą,
Młodą siłą, czerstwem zdrowiem;
Lecz by o tem prawić dużo,
Alec jeszcze coś opowiem:
Nasz Watażka był człek prawy,
Choć niemłody, w boju żwawy,
Zwinny, rzutny, jak wąż śliznął,
Temu odbił, tam znów gwiznął;
Kiedy rąbał, to od ucha,
Jak ciął panie, daj się Bogu!
Tam nie siadła pewnie mucha,
Siał trupami po rozłogu,
Lubiał strzelby, polowanie,
Chętnie słuchał piesków granie,
Był myśliwy, dość ci na tem,
A polował zimą, latem,
A miał konia, bies nie szkapa!
Kiedy klasnął nań z harapa,
To jak ruszył,..... hej! gdzie? panie!
Tu jaskółka tak nie lata,
Tylkoś słyszał szum, świstanie,
Mignął, niby éma skrzydlata.
I rozumu tego niema,
By opisać wszystko snadnie,
Co zachwycił człek oczyma;
Często koncept z łba wypadnie;
Przytem charta, a wiesz bracie,
Wyobraźni tej nie macie,
Wiek po wieku w dal odpłynio,
Ba, co mówię? i świat zginie,
A nie znajdzie się bestya,
Jak był chart ten. Zwał się Żmija.
Co za przemysł, polot jaki!
Pojedynką brał szaraki,
Lisa panie brał z wertepu,
W stepie bujał jak król stepu,
Żeśmy z dziwem nań patrzali;
A co zrobił, słuchaj dalej.

Była jesień, późna pora,
W stepie szaro, liść opadał:
Gdy Watażka raz z wieczora,
Przy ognisku mnie zagadał:
»Czas potemu; jutro panie,
W dwójkę zrobim polowanie,
Pora dobra, pójdą łowy,
Ale do dnia bądź gotowy,
Tak po rosie puścim smyka,
A obaczysz jak pomyka.«

Ledwie w stepie ranek błysnął,
Wraz z Watażką jedziem w pole.
Dzień był chmurny, czarne role,
Pan Watażka w palce gwiznął,
Chart poskoczy, uchem strzyże,
I wyciąga nogi chyże.
»O! źle panie,« myślę sobie,
Ponoś jedziem w lichej dobie,
Pies ponuro coś się wlecze,
Pewno szarak nam uciecze.«
Wtem koń utknął. »Ej do licha,«
Pan Watażka rzecze z cicha:
»Koń utyka, chart ponury,
Trzeba wziąć się na pazury.
Coś zła wróżba nam majaczy,
Czy gdzie czart nas nie zahaczy?«
I potoczył wzrok do koła.
A w tem chłopak do nas woła:
»Panie! szarak w skibie leży,
A nuż! niech się z chartem zmierzy.«
My w czwał: »he—co!« kółkiem jedziem,
Na rzemieniu charta wiedziem,
A po »he—co« chart weselszy.
Nos do wiatru, uchem rzuca,
Okiem wodzi coraz śmielszy,
A Watażka smycz przykróca:
»Wydżha!!!« spuścił, chart po roli,
Za szarakiem w lot sokoli
Pomknął panie jakby strzała,
Że aż ziemia zaświstała;
Lecim, pędzim, szarąk w nogi,
Przez zagony, przez rozłogi,
Śród paździerzy ledwie miga,
Chart tuż za nim, wciąż go ściga,
Ale zając w stepie znany,
Przytem znać już nieraz szczwany,
Wciąż się nowych zwrotów imał,
Chart go prawie w pysku trzymał,
On się zwinął, ciął kominka,
Pod psa skoczył, skręcił młynka,
Poza charta ruszył bokiem,
I już polem mknął szerokiem.
»U! gracz, widzę to nielada.«
Pan Watażka znów zagada:
»Zmyka dobrze, zwinna sztuka,
Lecz dla charta to nauka.«
I spiął konia, z bata klasnął,
»Wydżha! wydżha!« znowu wrzasnął,
My w czwał za nim, trudna rada,
Ile razy chart przypada,
Zając umknie, wytnie susa,
I umyka bieda kusa.

Pędzim, konie pomęczone,
Bo pędziło się niemało.
A znasz bracie tamtą stronę:
Step! gdzie oko zasięgało,
Lecz Watażkę to nie cieszy,
Gdzież się unieść tak daleko:
»Tu majakę czarci wleką,«
Rzekł, i koniem znów pospieszy.
I czwałuje po zagonie,
Ba, do kresów już my blisko,
A na drugiej zaraz stronie,
Jest już hordy koczowisko.
Zwolnim biegu, bo czahary,
Pasmem legły tuż przed nami,
«Pewnie w komysz umknął szary,
I gdzieś Żmyję tropem mami,«

Rzekł Watażka. A w tem panie,
Fiu! fiu! słyszym strzał świstanie,
Ztąd i z owąd wyleciały,
Po przed uszy przeszumiały.....
A więc staniem, wzrok wytężym,
Po pistolet w olstrę siężem,
Kurek w odwód, w temblak szable:
«Anu, wychodź teraz djable!»

Ba, nieżarty, u! źle będzie,
Tu Tatarów siła wszędzie;
Ze trzydziestu wyleciało,
Aż mi serce w piersi stało,
Bo sposobu uciec nie ma,
A czart sile tej wytrzyma?
Wpadną na nas, my wypalim,
I dwóch zaraz na ziem zwalim,
Znów wystrzelim, znów dwóch leży,
Ale reszta hurmą bieży;
My do szabel, trudna rada,
Lecz się poddać nie wypada,
Więc poskoczym w lewo, w prawo,
Nuż po kurkach gęsto, żwawo,
Silną dłonią, po staremu,
Alеć trudno sprostać temu,
Choć człek rąbie, bije, trąca;
Gdzie psów wiele, śmierć zająca.
Spadł Watażka w głowę cięty,
I od pogan zaraz wzięty;
Jam go bronić chciał, lecz marno,
Wnet się do mnie wrogi zgarną,
Scisną, zeprą, naokoło,
Szablą niema machnąć kędy,
Gdzie się zwrócę, tamy wszędy;
A w tem jeden ciął mię w czoło,
I choć cios mu ten oddałem,
Jednak umknąć niezdołałem;
Krew mi panie śćmiła oczy,
Horda na mnie wnet poskoczy;
Zranionego z konia wzięto,
Ręce sznurem mi ściśnięto,
I kazano ruszać przodem,
Tak my w jasyr szli pochodem!

Hej! mój bracie, oh! to boli,
Kiedy wolny jest w niewoli,
Kiedy ręce ma związane.
O wolałbym w serce ranę,
Od zatrutej dostać strzały,
Bo człek przecie ginie wolny,
Tu żyć musi, żyć niezdolny.
Z bólu piersi nam pękały!
Ci nas wiedli przez las smugą,
Pan Watażka milczał długo,
Czasem tylko okiem błysnął,
I z siniałe usta scisnął;
A nie westchął ani razu
Jakby piersi były z głazu;
Bo się wstydził zdradzić przecie
Że ból twarde serce gniecie.

Tak nas wiedli przez dzień cały
To lasami, to polami,
A gdy księżyc wyjrzał biały
Do modlitwy wrogi staną.
My usiedli powiązani,
Chcemy usnąć, usnąć trudno,
Bo i jakoś sercu nudno
I mandrówką my znękani.
Jam jął pacierz szeptać z cicha,
Ba i pacierz się nie klei,
Miast pokory w sercu pycha;
Człek w jasyrze bez nadziei
Widzi troski i katusze,
A więc pycha tłumi duszę,
Bo jest dumny że wytrzyma,
Choć się na to serce zżyma.
Noc nadeszła, my nie spali;
Wrogi straże postawiali;
Reszta legła tuż za nami,
Wnet spią wszyscy, a my sami
Siedzim, milczym; głucho panie,
Ciszę tylko rwie chrapanie
Lub zadzwoni rumak w pęta,
Lub się ruszy straż ocknięta,
I znów usną snem bez duszy,
Tylko liściem wiatr poruszy.
A wtem panie szmer się szerzy.
I ucichnie, jakby stało,
To znów kilka kroków bieży,
Staje, jakby coś szukało.
My słuchamy; wielki Boże!
I któż podziw skreślić może,
Kiedy widzim że chart Żmyja
Przez komysze się przebija;
Staje, wietrzy, niby czycha,
Wtem Watażka gwizdnął z cicha;
Jam spoglądnął, a straż spała
I gwizdnięcia niesłyszała.
Gdy zasłyszał chart gwizdanie,
Eh! jak nieda susa panie,
Powyż czahrów sadził skoki,
A tam czahar dość wysoki.
Wpadło psisko zadyszane,
Nuż się witać, nuż igraszka,
Skomlić, łasić; a Watażka
Podał ręce skrępowane,
I popatrzył się psu w oczy:
Nagle zsmutniał pies ochoczy,
Ręce wąchał, stał ponury,
Potem panie; jakem żywy,
Patrzę, Boże! a to dziwy
Chart zębami szarpał sznury,
Gryzł, rwał, kąsał, przegryzł wreszcie;
Myślę panie: a czart bierz cię!
To cud istny, któż by wierzył?
Ja, nie, pierwszy, lecz tom przeżył.
Pan Watażka skoczył pędem
I z rąk moich zdiął powrozy;
Potem oba już gdzie rzędem
Stały konie koło brzozy,
Więc za konie. — Patrzę w dali,
Gdzie Tatarzy spoczywali
Na gałęzi wiszą szable;
Myślę: tu się zdadzą diable;

I pocichu zdiąłem obie.
A gdym poczuł mą przy sobie
O to panie jakem żywy,
Wtedym taki był szczęśliwy,
Żem do serca ją przycisnął,
I całusa nawet wcisnął,
Tak mi jakoś było rzewnie.
Pan Watażka spojrzał gniewnie,
I rzekł: «widzę, młokos waszeć,
Ot i z biedy wylazł ledwie
A już takie gra komedie,
Jakby wróble chciał wystraszyć!«
I pokazał palcem czaty:
«Wyrznąć trzeba te psubraty!»
Więc do szabel, czat zrąbali,
Wskok na konia, i w czwał dalej.

Tak my zemkli czaharami,
Chart poczciwy w trop za nami,
A już błysły ranne zorze
Gdy stanęliśmy w futorze.
Tu dopiero powitanie
Chart na piersi skakał panie
Ręce lizał, to przypadał,
Ot, i ledwie niezagadał.

A jam sobie stał na boku:
Łza mi bracie błysła w oku
Myślę: »Boże! ać to zwierze,
A tak ludzi kocha szczerze,
I nie dziecko byłem przecie,
A spłakałem się jak dziecię!«

Mieczysław R.

Eugen Sue.

Rzadko żeby człowiek we wszystkich warstwach społeczeństwa tak był znany i uwielbiany jak autor *Tajemnic Paryża i Żyda tułacza.* Dzieła jego z niesłychanem były czytane zachwyceniem, wszędzie starano się je przetłumaczyć, a trzeba było tak nadzwyczajnych zdarzeń, któremi czas od roku 1848 odznaczał się, żeby puścić nieco w niepamięć te płody nadzwyczajne literatury nowoczesnej. Wybór pana Sue na deputowanego odświeżył jego pamięć a zajęcie się autorem ulubionym znów urosło. Opisując zatem niektóre wiarogodne szczegóły z żywota tego niepospolitego pisarza, które zarazem przedstawiają go takim, jakim jest w istocie, ale nie jak fantazya go widzi, sądzę, że czytelnikom *Nowin* przysłużę się i zabawię ich na chwilkę.

Żyło kiedyś w Paryżu kilku doktorów pod nazwiskiem Sue. Byli to ludzie układni ale złych obyczajów, znaczne mieli dochody, lecz znaczniejsze jeszcze wydatki, bo nadto wielkie były ich potrzeby. Jeden z nich jednak dobrze umiał się rządzić, a mimo tego, że w niczem sobie nieżałował, do znakomitego przyszedł majątku. Z powodu niedorzeczności jego, które z wiekiem coraz bardziej powiększały się, nazwano go: «Sue le fat,» z czego lud prosty zrobił «sulfate» (t. j. *kwas siarczany*). Pod tym przydomkiem doktór Sue znany po całym Paryżu, a do dziś dnia mówią jeszcze o panu «Sulfate.»

Miał on syna, który od pierwszej młodości już odznaczał się lekkomyślnością, oraz bardzo wielką skłonnością do birbanteryi. Gdziekolwiek ojciec go oddał do szkoły lub do zakładu prywatnego, niedługo potem odesłano go jako człowieka nieużytecznego. A ponieważ w żaden sposób nie zdołał złożyć eksaminu doktorskiego; musiał się kontentować podrzędną posadą pomocnika, czyli raczej posługacza chirurgicznego w szpitalu. Później udało się ojcu umieścić synka na okręcie, ostatni środek, którego chwytają się ludzie lepszego towarzystwa, aby się pozbyć kłopotu. Jest to tak jak ze złymi towarami, które kupiec posyła do portów pozamorskich, kiedy w kraju nie ma na nich pokupu.

Ale wyrodny potomek doktora i na morzu niedługo wytrzymał; skutkiem ciągłych kłótni z majtkami był zmuszony wziąć dymisyą.

Przeszedłszy takim sposobem szkołę, wszechnicę, służbę w szpitalu i na morzu, wrócił do Paryża i przyłączył się do licznej klasy eleganckich brukowców, «lions czyli lwami zwanych, którzy pod tem godłem do niejakiej doszli sławy i wziętości. Ojciec synowi zostawił tyle majątku, że wystarczyło mu przez kilka lat zadość czynić wszelkim chętkom dziwacznym.

Domyśla się każdy, że młody szaławiła właśnie jest tą samą osobą, który dziełami swemi doszedł do sławy europejskiej, to jest Eugeniusz Sue; tenże sam, który kiedyś bez namyślenia się lichwiarzowi podpisał weksel na 15,000 franków, li dla tego, aby uzupełnić garderobę swoją i który przed 4 laty jako kandydat socyalistów wybrany został na deputowanego.

Sue wszelkiemi sposobami starał się, aby uczcić imię ojca a w szaleństwach eleganckich przewyższyć lwów paryzkich. Dowodem tego niech będzie mała sprawka, która zdarzyła się temu lat 15 i za prawdę której ręczę.

Sue, kiedyś wśród najtęższej zimy kazał zakupić wszystkie kwiaty, co tylko można było dostać w Paryżu. Ze zmierzchem (po dniu bowiem nigdy nie wychodzi) wystroił się z niesłychaną wykwintnością, tak, że przyćmił wszystkich koleżków swoich, wziął laskę *à la Balzac* (t. j. taką której gałka złota ozdobiona jest obficie dyamentami) do ręki, rzucił się w pojazd opakowany zbiorem kwiatów i pojechał czworokonnym zaprzęgiem przez rogatkę nazwaną *Barière d' Enfer* do Orleanu, to jest do miasta 15 mil oddalonego od stolicy. Tam bankier jego rodziny dawał świetny bal.

Wystawić sobie można zdumienie gości, gdy Sue od stóp do głowy uwieńczony kwiatami, trzymając w rękach laskę również ozdobioną kwiatami wpośród których złoto i brylanty jaśniały jak gwiazdeczki; na czele służby niosącej ogromne zapasy kwiatów i rozsypując je po sali,

wszedł do rzęsistego gmachu. Muzyka ustała, tancerze po części z podniesioną nogą, zatrzymali się, i za pozwoleniem, gębę szeroko otworzyli, a damy były jak oczarowane i z niespodzianego zjawiska nocnego i z kwiatów, które jak gęsty deszcz wypadały z rogu obfitości niewidzialnego geniusza.

Otóż jedna z zabawek nocnych pana Sue; one tak często powtarzają się, że konie jego w Paryżu już powszechnie znane pod nazwiskiem: *les chevaux de nuit.*

W spaniałym zamku swoim *Aux Bordes* żyje Sue sposobem przypominającym *„riots most uncouth”* (najszczególniejszych zbytków) *Childe Harold Byrona* czyli *lubieżnych obrazów Petroniusza Arbitra, ulubieńca i powiernika Nerona.* Stół u niego ugina się pod ciężarem najrzadszych i najwykwintniejszych potraw i win, stajnie jego pełne są koni cudownej piękności, a na podwórzu wiją się psy gończe wszelkiego rodzaju. Jak ów Grek żyjący pomiędzy ludźmi złymi stał się dobrym człowiekiem, ponieważ nigdy nie naśladował, co widział, tak i Sue doszedł do sławy i majątku, opisując odwrotnym sposobem, co spostrzegał i jak sam pędzi życie. Zbytkując nad miarę i podobając sobie w wyszukanej marnotrawności wszelkiego rodzaju, przedstawia czytelnikom swym nędzę proletaryatu z głodem walczącego, hołdując jak najmocniej arystokratyzmowi, staje piórem swem w obronie socyalizmu.

Pokąd mu było wolno pozostać w Paryżu, Sue prawie wyłącznie odwidzał arystokratyczny *Faubourg Saint-Germain;* ale i tam z czasem jego zbytki wyszukane wywoływały niechcąc plemion starej szkoły a niedługo tak nazwane dobre towarzystwo tyłem do niego się obróciło. Kilka razy już, Sue mimo ogromnego wynagrodzenia, co mu dzieła dość łatwo pisane przynosiły, był bliskim upadku. W ostatnich latach rodzina *Caillard* (znani jako współprzedsiebiorcy diliżansów nazwiskiem *Messagerie de Lafitte Caillard et Comp.*) zajmowała się kierowaniem i umieszczeniem korzystnem majątku współpracownika *feuilletonow* socyalistycznych a od tego czasu nasz „Seigneur des Bordes” albo *„Marquis sans talons rouges”* jak paryżanie dowcipnie go przezwali, stał się znowu bogatym panem.

Otóż mały wyjątek z historyi życia domowego autora płodnego, któremu jakkolwiek dążności pism jego wpływ wywarły na lud prosty, jednak odmówić nie można, że jest zjawiskiem niepospolitem w literaturze tegoczesnej.

J. Nadmeński.

Rozmaitość.

Bal niedzielny **na korzyść ochron dla niemowląt i starszych dzieci,** od 2 do 7 lat mających, wypadł bardzo świetnie. Z biletów sprzedanych wpłynęło przeszło 1700 złr. Naczelną gospodynią balu była Jej Exc. hrabina Namiestnikowa. Oprócz J. Ex. hr. Namiestnika zaszczycili to zebranie swoją obecnością JExc. feldmp. książę Schwarzenberg, kilku jenerałów i wyższych dygnitarzy, wielu urzędników i oficerów. Z publicznych balów był to najświetniejszy. Rozpoczął się polonesem: pan Burmistrz z Jej Ex. hr. Namiestnikową. Tańczono oprócz tego trzy walce, trzy kadryle, trzy polki, dwa mazury i dwa kotyliony. W tańcach przewodził hr. Pappenheim, c. k. major od sztabu jeneralnego; lubiony i poważany powszechnie swem uprzejmem i pełnem niewymuszonej grzeczności obejściem umiał mieszanemu towarzystwu przewodząc w układaniu tańców, nadać im swobody, wesołości i wzorowego porządku.

Pięknych strojów było bardzo wiele. Panienki i młodsze panie najwięcej w białych haftowanych lub podwlekanych tiulowych, gazowych, krepowych lub tarlatanowych sukniach. Sukienek różowych było tym razem więcej niż zwykle. Moda teraźniejsza gdzie noszą wolanty, falbany lub tuniki i suknie wierzchnie przejrzyste pozostawia obszerne pole paniom do okazania gustu w przystrajaniu najrozmaitszem tych sukien. Przejrzystych sukien największem wdziękiem jest lekkość. Tajemnica więc w tem zależy, aby ubraniem falban i tunik nie odjąć ubiorowi temu lekkości. Grubemi rulonami z wstążek obszyte, bufowaniem otoczone i t. p. straciły by ją niezawodnie. Odpowiedniejszy jest lekki haft, podwlekanie pelą, garnirowanie wstążeczkami wązkiemi lub wycinanie jedynie tunik i falban w zęby. Dwie suknie osobliwie zwróciły uwagę naszą. Jedna biała z *tulle illusion*, podwlekana w lekki deseń białą pelą a wokoło dwóch tunik, wieńcem obrzucona drobnemi pelą haftowanemi bukiecikami różnobarwnemi. Suknia ta podobała się nam więcej niż w podobnym guście inna którąśmy opisali z balu u JExc. hr. Namiestnika. Większe tam były bukiety, więc cięższa wydawała się suknia. Na głowie tej samej pani piękne białe i pąsowe kwiaty, złotem przeplatane, z których wdzięczne spadały kłosy. Inna suknia przejrzysta niebieska na niebieskiej jedwabnej o trzech tunikach. Wokoło tuniki każdej piękny wieniec, wyhaftowany białą pelą; deseń wieńca wąski i drobny, więc nie ujmował lekkości sukni. Inna suknia biała tiulowa o tunice w zęby duże, wyrabiany miała deseń ładny atłasem wycinanym i atłasowemi wstążeczkami. Podobała się również z lekkości suknia organtynowa biała. Spodnica składała się z trzech pasów szerokich z organtyny różowej a z trzech z organtyny białej zamiast fałban lub tunik.

Większa połowa wszystkich sukien miała przód stanika i wokoło gorsu wyszycia z wstążek, koronek, i t. p. Tworzy to jakby pancerz. Osobom słusznego wzrostu lub smukłej kibici i przy jedwabnych sukniach bardzo z tem dobrze. U sukien lekszych i u pań niższego wzrostu, za nadto wiele wyszywań albo ujmuje lekkości sukni, albo deformuje.

Jej Excell. gospodyni balu jako protektorka zakładu ochron, swobodnem swem obejściem, rozmową uprzejmą i wytrwaniem aż do godziny późnej po północy śród towarzystwa, które na wiadomość iż z tego balu dochód pójdzie na korzyść pod Jej opieką stojących zakładów, i że Jej Exc. sama na tym balu będzie obecna, zebrało się i tak licznie i tak strojnie, ujęła sobie serca wszystkich obecnych, Opiekunka i matka drobnej dziatwy której pielęgnowaniem zajmują się te zakłady!

W końcu powiedzieć musimy jeszcze o bardzo pięknem przystrojeniu wejścia do sali samej, i o rzęsistem oświetleniu. Muzyka była wyborna.

Dnia 18go lutego odbył się **popis ciemnych** w tutejszym zakładzie. Zakład ten erygowany legatem ś. p. Wincentego Zaręby Skrzyńskiego zawdzięcza niemniej rozszerzenie swego zakresu szlachetnym ofiarom wielu innych osób. Od czasu jego powstania t. j. od 1. maja 1851 przybyło mu dobroczyńców: Sp. Ludwika Smidh śp. Daniel G. Penther. JW. Kajetan hr. Karnicki. śp. Wer. hr. Komorowska i P. Karol Werner, wsparli hojnemi dary pierwotną szlachetną myśl założyciela, myśl chrześciańskiej opieki dla tych, którym nie dano jest widzieć swoich opiekunów. Z sprawozdania dyrekcyi, która w tym pięknym celu, pracy i mozołów nie

szczędzi, dowiadujemy się, że ryczałtowy fundusz tego zakładu z początkiem r. b. wynosił 26,034 r.

Popis ciemnych rozpoczął się o godzinie 10 z rana. Protektor zakładu JEx. hr. Namiestnik wprowadził Jego Cesarzewiczowską Mość, który ten popis swoją Wysoką obecnością zaszczycić raczył. Dostojnych gości przyjął Dyrektor zakładu Kazimierz hr. Badeni i ciemni i publiczność na cześć Wysokiego Gościa zanucili hymn ludu. Rozpoczęto nauką religii. Dziwieć się musieliśmy nad rozwiniętem pojęciem najgłębszych prawd naszej religii tam, gdzie do oddania jakiejś idei, potrzeba pomocy obrazów, i przyrównań, najwięcej pod zmysł oka podpadających. Nauka czytania za pomocą uczucia w palcach, na wyciśniętym lub wykłutym papierze, jako i pisanie było godne do podziwienia. Rachunki za pomocą rossyjskiego «szczota» jako też i przez zwykłe czcionki wypadły z zadowoleniem; a nawet słyszeliśmy rozwiązanie reguły z trzech. Najsilniejsze na nas wrażenie uczyniła muzyka ciemnych. Fortepian, skrzypce, klarinet flet i violoncello odegrały nam walca i mazurka. Zmysł muzykalny zdawał nam się u nich być jedynym zmysłem, za pomocą którego mogli swoim uczuciom nadać wyraz i barwę. Jestto może jedyne i wyłączne »medium,« zbliżające ich do tych, dla których świat ma tysiączne barwy i kształty! Dla nich kraina form zewnętrznych, tak ściśle z istotą ducha połączonych, jest krainą nieznaną. Duch ich po ciężkiej w swoich ciemnościach walce musi inną drogą nabywać wyrazu tego, co go niezrozumiałe przez słuch doszło, a czego rozmiar, kształt i barwa są mu prawie nie do pojęcia! Ileż pracy, ileż wytrwałości wymaga ukształcenie ciemnego! Ileż trudności podoła zwalczyć człowiek, natchniony miłością cierpiącej ludzkości!

Miło nam było widzieć w drugim oddziale popisu, że nietylko ukształcenie umysłu ma ten zakład na celu. Idzie tu jeszcze o cel niemniej ważny. Większa część ciemnych należy do klasy ubogich; nieocenionem dobrodziejstwem dla nich jest podanie im możności jakiegoś zarobkowania. Właśnie miałto zakład na względzie. Widzieliśmy ciemnych, wyplatających z nadzwyczajną zręcznością koszyki i maty, robiących szewskie roboty z niemniejszym pospiechem jak widzący. W sypialni, sali jadalnej i innych komnatach jest porządek i czystość nadzwyczajna. Wzruszeni widokiem tych kilkunastu nieszczęśliwych, ukojeni zostaliśmy tem błogiem przekonaniem że tak wielkie nieszczęście, jakie jest być ślepym, znajduje najwyższe uwzględnienie u osób, którzy zasługą swoją stanęli na czele społeczeństwa naszego.

Jego Cesarz. Mości uznając własnoręcznym listem zasługi dyrektora zakładu Kaz. hr. Badeniego, udarował zakład znacznym datkiem, jako pamiątkę w dzień smutnej pamięci i jedynej w dziejach państwa rocznicy. (18. lutego.)

Dzisiaj bal na korzyść zakładu dla ciemnych. Jutro bal u JEx. hr. Namiestnika; w sobotę drugi bal u JEx. hr. Lewickiego, w poniedziałek bal w sali Zakładu Ossolińskich dany przez szlachtę.

W piątek na dochód pani Aszpergerowej dramat: Guzman dzielny.

Wytłumaczenie rysunków do przeszłego numeru załączonych. (Ciąg dalszy).

N. 16. Wzór koszyka do roboty z włóczki szydełkiem robiony, co osobliwie z niebieskiej włóczki i srebrem dobrze się wydaje. Podstawę do tego z drutu można bardzo łatwo samemu zrobić. Formuje się dwa koła z drutu jak wielki koszyk mieć chcemy, jeden daleko większy od drugiego; łączy się je sześcioma drucikami w górę idącemi, w równej odległości jeden od drugiego, i przymocowuje się dwa małe uszka z każdej strony. Potem robi się szydełkiem okrągły kawałek, albo obciąga się cienka klejonka (papendekel) kitajką tego koloru co i włóczka, i przymocowuje się na dnie koszyka; robi się tyle oczek z włóczki jak koszyk u dołu szeroki jest, a deseń podług wzoru N. 17. Gdy robota szydełkowa jest tak wysoka jak koszyk, natenczas obwijają się druty w góre idące sznelką niebieską, robi się frendzla z włóczki do koła koszyka, nakoniec obszywa się jak najmocniej robota ta szydełkowa do koszyka, a jeżli kto chce żeby koszyk nie był przejrzysty, więc podszywa się niebieską materyą.

N. 17. Robota koszyczka wyżej opisanego, jest tak łatwą iż niepotrzebuje dokładniejszego opisania, trzeba tylko pamiętać, że podług formy koszyka, im jest szerszy w górze musi się zawsze oczek przyczynić.

N. 18. Mankiet męski bardzo wygodny, który się tylko przez rękę bierze. Z bawełny poczwórnej N. 20 zaczyna się jak pończocha na 96 oczek, i robi się ciągle dwa gładko, dwa na wywrót. 64 razy do koła. Potem kraje się mankiet podwójnie z batystu podług formy, na lewej stronie zeszywa, a na prawej pięknie stebnuje i przyszywa się do tej roboty.

N. 19. Imie Zofii z koroną wypukłym haftem.

N. 20. Imie Dorette, tak samo się haftuje, tylko zamiast muszek mogą być dziurki.

N. 21. Czepeczek z trzech rzędów koronek przedzielonych bufkami z wstążek. Na bokach i z tyłu wstążkami przyozdobiony.

N. 22. Wstawka do rękawów, kaftaników i t. d. angielskim haftem.

N. 23. Szlarka angielskim haftem do koszul, czepków i t. d.

N. 24. i 25. Rękawki i półkoszulek z wstawek i bufek mulowych; rękawki obszyte szeroką koronką a półkoszulek dokoła tak samo. Jedno i drugie wstążkami przyozdobione. (D. n.)

Przyjechali dnia 17. 18. 19. i 20. lutego do Lwowa:

PP. Böhm Józef, z Żółkwi. Chyliński Adolf, z Brodów. Hr. Dzieduszycki Kazimierz, z Niesłuchowa. Gottlieb Antoni, z Żółkwi. Pohorecki Kajetan, z Horpin. Smarzewski Nikodem, z Artasowa. Smólski Józef, z Kobelnicy. Szujski Piotr, z Panczyna. Thorznicka Joanna, z Cucułowic.

PP. Barwiński Ignacy, z Ulaszkowic. Białobrzeski Wiktor, z Topolnicy. Hr. Borkowski Alfous, z Zaleszczyk. Jaruntowski Jan z Hermanowic. Kielanowski Titus. Hr. Mier Foliks, z Buska. Hr. Mier Henryk, z Buska. Olszewski Tyburcyusz, z Bazaru. Hr. Skarbek Jan z Tarnopola. Strzelecki Tadeusz, z Łopienki. Wolański Erazm, z Czarnokońiec.

PP. Böm Józef, z Złoczowa. Budzynowski Eustachy, z Mokrotyna. Czajkowski Waleryan, z Nadycza. Doliniański Szymon, z Dolinian. Müller Piotr, z Horożan. Podlewski Apolinary, z Czabarówki. Postruski Józef, z Nowosiółek. Szarczyński Zygmund, z Strepla. Wysocki Floryan, z Krakowa. Zbrożek Antoni, z Złoczowa.

PP. Lewicki Karol, z Olszanicy. Rylski Henryk, z Pielanicy. Serwatowski Albert, z Tarnopola. Sopotnicki Jan, z Dołbowa.

Wyjechali dnia 17. 18. 19. i 20. lutego ze Lwowa:

PP. Kieszkowski Walery, do Tarnowa. Ortyński Rudolf, do Brzeżan. Rudnicki Teodor, do Strzałek. Sozański Wincenty, do Złoczowa,

PP. Komarnicki Bolesław, do Pohorzec. Hr. Krasiński Piotr, do Rohatyna. Kurzyński Ignacy, do Szkła. Lewicki Józef, do Bonowa. Pohorecki Kajetan, do Horpina. Ruszczyński Guido, do Stryja. Seredyński Karol, do Wankowic. Hr. Starzeńska do Łancuta. Zielińska Sabina, do Bełzec.

PP. Barański Michał, do Sambora. Pakosławski Jan, do Stanisławowa. Smolski Józef, do Kobylnicy. Tomaszewski Walenty, do Brodów.

PP. Łakociejowski Ludwik, do Brzoża. Pozniak Wilhelm, do Brzoża.

Kurs lwowski.

Dnia 21. Lutego.	gotówką				towarem.			
Dukat holenderski	złr.	5	kr.	56	złr.	5	kr.	59.
Dukat cesarski	»	6	»	—	»	6	»	3.
Półimperyał zł. rosyjski	»	10	»	22	»	10	»	25.
Rubel srebrny rosyjski	»	2	»	—	»	2	»	1.
Talar pruski	»	1	»	54	»	1	»	57.
Polski kurant i pięciozłotówka	»	1	»	29	»	1	»	30.
Galicyjskie listy zastawne za 100 złr. . . .	»	90	»	15	»	90	»	24.

Kurs telegraficzny z Wiednia 20. lutego o 2 g. popołudniu.

Amszterdam 108¾. Augsburg 130½. Frankfurt 130. Hamburg 96½. Liwurno 126. Medyolan 126. Genua. — Londyn 12. 43. Marsylia. — Paryż 152½. Bukareszt. — Konstantynopol. — Agio duk. ces. — Srebra agio 30. Pożyczka 5% 88 15/16. 4½ 78 7/16. Pożyczka lit. B. — Akcye banku 1294. Kolej północna 2260. Obl. ind. 5% —.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**

(12). Nakładem **E. Winiarza we Lwowie** wyszedł z druku i jest w każdej porządnej księgarni do nabycia:

DOKŁADNY SŁOWNIK

FRANCUSKO-POLSKI I POLSKO-FRANCUSKI.

podług najlepszych źródeł

PRZEZ W. JANUSZA.

2 oddziały, w wielkiej 12ce, cena 8 złr. m. k. oprawna na sposób angielski 9. złr. 24 kr.

Każda część sprzedaje się także *osobno*, a mianowicie:

oddział francusko-polski, 700 stronic obejmujący	3 Złr.	— kr.
oprawny	3 »	36 »
oddział polsko-francuski, 1300 stronic obejmujący	5 »	— »
oprawny	5 »	48 »

Dawno już czuć się dawał brak słownika polskiego i fraucuskiego języka, któryby, zastósowany do praktycznego użytku, przy miernej objętości, był zupełnie ukończony. Słownik Trotza, jakkolwiek swoich czasów uznany za najlepszy, ale nadto wielki i drogi, zestarzał się już od dawna; kilka innych później wyszłych słowników w tych dwóch językach jako nie dosyć obszerne i niedokładne, nieodpowiadają celowi swemu; słownik francuski i polski nareszcie, przed kilkoma laty wyszły w Paryżu, z którego równie jak i ze »słownika Akademii francuskiej« korzystano przy wypracowaniu słownika niniejszym ogłoszonego, był dotąd najdokładniejszy, ale z powodu złego druku, małego formatu i w ogóle z powodu nieodpowiednego celowi obrobienia całego, przy cenie nadto wysokiej, nie zdołał dogodzić właściwej potrzebie zupełnie ukończonego, praktycznego i taniego słownika, zastósowanego do użytku podręcznego.

Wydawca oddaje niniejszym w ręce publiczności słownik języka francuskiego i polskiego, który zdoła zadość uczynić potrzebom, jakie żaden z dotychczas wyszłych słowników tego rodzaju w takiem stopniu a nawet zupełnie nie zaspokoił; zawiera on bowiem nie tylko wszystkie aż do najnowszych czasów używane słowa i wyrazy techniczne najzrozumialej oddane, a ściśnięte w objętość miernej książki; ale nawet co do typograficznego przystrojenia, jako to: druku, papieru, doskonałych, nowych i wygodnych do czytania czcionek, jest tak ładnie i odpowiednio celowi wyposażony, że prawdziwie trudno by przyszło znaleść w jakimkolwiek innym języku podobne jemu wydanie.

Przy tych wszystkich zaletach, cena onegoż jest tak słusznie umiarkowana, jak się to jeszcze nie zdarzyło przy żadnym innym słowniku tego rodzaju i tej objętości.

Prawdziwie znakomite właściwości tego słownika, które mu w zwykłem używaniu tak dla literatury jako też i dla nauki nadają zaletę praktyczności i doskonałości, zapewnią mu niechybnie jak najrozleglejszą wziętość; wydawca zatem mniema słusznie, że może go polecić publiczności w ogóle, a szczególnie nauczycielom i uczniom języka francuskiego. (3—3)

---

(23)

In der unterzeichneten Verlagshandlung erscheinen auch für das Jahr 1854 folgende Subscriptionswerke, und sind durch **H. W. Kallenbach** in Lemberg zu beziehen:

Musikalisch-theatralische Rundschau für das Pianoforte,

herausgegeben von **A. M. Storch**,
mit Beiträgen von den Herren Kapellmeistern C. Binder, H. Proch, F. v. Suppé, und A. E. Titl,
3. Jahrgang in 24 Lieferungen. Subscriptionspreis 5 fl. Mit franco Zusendung durch die Post 7 fl.

Salon-Album für Pianisten,

herausgegeben von **J. C. Metzger**.
4. Jahrgang in 24 Lieferungen. Subscriptionspreis 3 fl. Mit franco Zusendung durch die Post 4 fl. 20 kr.

Wiener Liederkranz.

Sammlung von 1- und 2stimmigen Liedern und Balladen etc. mit Begleitung des Pianoforte, komponirt von den Hrn. **F. Abt, G. Barth, C. Binder, H. Esser, P. v. Lindpaintner, W. Reuling, F. v. Suppe, A. M. Storch** und **A. E. Titl.**
1. Jahrgang in 24 Lieferungen. Subscriptionspreis 6 fl., mit franco Zusendung durch die Post 8 fl.

Album für Militär-Musik.

Sammlung der beliebtesten Ouverturen, Opernstücke, Tänze, Märsche etc. in Partitur für die k. k. österr. Armee, mit Beiträgen von den Herren k. k. Regiments-Kapellmeistern.
2. Jahrgang in 24 Lieferungen. Subscriptionspreis 20 fl., mit franco Zusendung durch die Post 23 fl.

Archiv für Kirchenmusik.

Eine Sammlung jeder Gattung neuer und leicht ausführbarer Kirchenmusik. Ausgabe in Stimmen.
1. Jahrgang in 12 Lieferungen. Subscriptionspreis 12 fl., mit franco Zusendung durch die Post 15 fl.

Neue Wiener Musik-Zeitung.

3. Jahrgang 4 fl. — durch die Post 5 fl.

Subscription auf diese Werke wird in jeder Buch- und Musikhandlung des In- und Auslandes angenommen, woselbst auch Lieferungen und Prospekte der oben angeführten Werke zur Ansicht vorliegen.

Eine weitere Anpreisung dieser Werke dürfte wohl überflüssig sein, da bereits von jedem mehrere Jahrgänge, und jeder in einer Auflage von 1500—2000 erschienen ist. Subscribenten des neuen Jahrganges erhalten den früheren noch zum Subscriptionspreise.

Hochachtungsvoll

die Verlagshandlung des
Franz Glöggl in Wien,
Kohlmarkt, Wallnerstrasse N. 262, Daum's Kaffehhause gegenüber.

(24) Nakładem Karola Wilda we Lwowie świeżo opuściła prasę i jest do nabycia po wszystkich *księgarniach krajowych:*

ANTI-PECH POLKA

skomponowana na fortepian

przez

Tytusa Ernestego.

Cena 20 kr. m. k. (3—3)

---

(18) Nakładem **E. Günthera** w **Lesznie** wyszedł i jest po wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych do nabycia:

ROK KOŚCIELNY,

czyli: Nabożeństwo na święta uroczyste, brackie, lub z odpustami połączone, w ciągu roku kościelnego; tudzież **Modlitwy** przy przyjęciu Sakramentów świętych i w czasie szczególnych potrzeb. Ułożone przez ks. L. U.

Cena 12 sg.

Na pięknym papierze cena 20 sg. (1—1)

---

(17) **OKULARY**

i szkła okularowe

z słynnej fabryki

Waldsteina i spółki w Bawaryi

znajdują się po cenach fabrycznych na składzie komisowym **w handlu galanteryjnym**

ALEXANDRA WINIARZA

we Lwowie, w rynku pod Nr. 161. (1—3)

---

(22)



W obwodzie Brzeżańskim, w pobliżu wsi Chlebowiec Swierskich, jest realność, **POMIARKI** zwana, składająca się z 80 morgów pola, wraz z zabudowaniami z wolnej ręki do sprzedania.

Bliższą wiadomość powziąść można na miejscu, lub w redakcyi »Nowin«. (1—3)

---

(10)

Handel Antoniego Schicka wdowy

we Lwowie przy ulicy dykasteryalnej

otrzymał temi dniami wielki transport

francuskich i angielskich perfum, pomady i mydeł.

Za ich prawdziwość garantuje handel.

Uważną osobliwie czyni Szanowną Publiczność na

Perfumy Lubinego i Societé hygiènique,

we wszelkich zapachach;

Angielskie West-End, Jenny Lind, Springflowers,

Jockey-Club, Essbouquet;

Pomady Societé hygiènique

Mydła Pivera,

Kolońską wódkę Karola A. Zanoli.

Eau de Bully, ocet toaletowy bardzo sławny.

Pastę do zębów Dra. Pfeffermanna.

Tenże handel utrzymuje zawsze dobrze zaopatrzony **skład rękawiczek**, **krawatek**, balowych, **kołnierzyków** najnowszych wszelkie wyroby rękawicznicze i z gummy elastycznej, czapki, hafty, bronzy, porte-monnaie i t. p. (3—3)

---

(21)

LICYTACYA NA WINA.

W Środę 8. marca 1854 r. przedpołudniem o godzinie 10tej będą w Ferihegy ($1\frac{1}{2}$ mili od Pesztu, między drogą weczeserką a drogą maglodo gomroską, $\frac{1}{4}$ mili od dworca kolei żelaznej Weczes, gdzie się znajduje znany browar parowy) sprzedawane w drodze licytacyi publicznej najwięcej dającemu, za zapłatę gotówką lub według umowy poprzednio uczynionej:

600 wiader wina białego z roku 1851.

1,500 do 2,000 wiader wina białego z roku 1852.

100 wiader wina czerwonego z roku 1852.

a podług życzenia kupujących, także i wina miejscowego winobrania **z roku 1853** wybornej jakości.

Ponieważ wino leży w beczkach o 100 wiadrach, przeto sprzedawane będzie tylko w partyach po 100 wiader; ecz bez naczynia, i może dla dogodności kupujących aż do sierpnia b. r. w tamtejszych piwnicach zostawać.

Bliższą wiadomość i naprzód powziąść można (ustnie lub opłaconemi listami) u właściciela w Peszcie: *Grosse Brückgasse* pod liczbą k. 12. w kantorze

B. Weisz i spółka. (2—3)

(19.)

Do szanownych panów właścicieli ogrodów!

SKŁAD NASION

Juliusza Monhaupta w Wrocławiu (w Szląsku prus.)

właściciela zakładu ogrodowego.

(Bióro expedycyjne przy ulicy Albrechts-Strasse pod Nr. 8.)

Ośmielam się niniejszem donieść Szanownym panom właścicielom, iż

Spis tegoroczny nasion, krzewów i drzew moich

dostać można bezpłatnie u pana **H. W. Kallenbacha księgarza**, przy placu dykasteryalnym pod l. 41 we **Lwowie.**

Pragnąc ze wszech miar zadość uczynić wymaganiom czasu i smaku, nie szczędziłem ani pracy, ani kosztów, żeby zbiory moje i w tym roku znacznie powiększyć, a łaskawe przejrzenie cenoskazu najnowszego (obejmującego 40 stronnic) przekona, ile w nim znajduje się nowości tak swojskich jako też i zagranicznych.

Zakład mój, jeden z największych i celniejszych w Wrocławiu, nadaje mi sposobność hodowania wszystkiego pod własnym dozorem. Z tego wynika dla kupujących u mnie ta korzyść, że dostaną rośliny i nasiona ze sąsiedniej Polski ziemi, które z tego powodu prędzej i pewniej przyjąć się mogą, a niżeli te, co z daleka bywają sprowadzane.

Pochlebiając sobie, że panowie właściciele ogrodów i nadal raczą zaszczycać mnie zaufaniem swem, upraszam ich, **żeby co do obstalunków zechcieli zgłosić się wprost do mnie lub za pośrednictwem pana Alojzego Schwarza, kupca w Krakowie.**

Juliusz Monhaupt,

właściciel zakładu ogrodowego; Albrechts-Strasse, 8. (2—3)

(20.)

ADOLF MAŃKOWSKI

kupiec we Lwowie

przy ulicy halickiej w domu pana Antoniego Czuczawy pod liczbą 280.

Poleca swój stale zasobny skład towarów korzennych, win i delikatesów, mianowicie: wybór krajowego i zagranicznego Cukru trzcinowego, burakowego i w kostki, Kawę, Herbatę, Czekoladę, Rum i Arak. Wina: Austryackie, Węgierskie, Moselskie, Reńskie, **Bordeaux** białe i czerwone, Muscat Lunel, **Malaga**, **Xeres** (Sherry) białe i czerwone, **Porto**, **Madeira**, **Cap Constantia**, **Marsalla**, **Cypryjskie**, **Picolit**, **Refosco**, wina **Szampańskie** z domów najznakomitszych. Najwytworniejsze likwory z wyspy Martinik, równie jak holenderskie, francuskie i włoskie, Maraskin z Zary, szwajcarską wódkę piołunową (**Extrait d' Absinth**) i czereśniową (**Kirschwasser**) Cognac, holenderską Genever, **szkocką Whysky**, **Gdańskie wódki**, i starą syrmijską Sliwowicę. Piwo angielskie (Ale) i Porter w oryginalnych nalewach. Znaczny zapas indyjskich i angielskich delikatesów, różne sosy do przypraw, masę sardelową, **Pate au diable**. Zupę żółwiową, Sardyny, Groch zielony, jakoteż **karafioły** i **szparagi** w puszkach, **Trufle Perigord** w parze i szampiony, Groch zielony rossyjski, francuską Musztardę z Paryża i Bordeaux, Mostrich düsseldorfski, **Achard indien**, mączkę musztardową angielską, Ocet francuski i angielski. Także otrzymał w tych dniach **Śliwki** francuskie ze **świeżą barwą** z Agen w słojach, tyle poszukiwane owoce francuskie i włoskie kandyzowane deserowe i na kompoty, śliwki portugijskie, zielone kandyzowane Pomarańcze, **Owoce w musztardzie**, winogrona z Malagi, Migdały w łupkach miękich, Orzechy turecki okrągłe i długie amerykańskie Para, Figi świeże sułtańskie i Daktyle alexandryjskie, Jabłka tyrolskie rozmarynowe i maszańskie, kasztany włoskie (Maroni). **Konfitury tureckie**, Sorbet, Rohatlikum i Halva, i powszechnie skutkiem dobrym zalecające się Pate pectoral, Georgen z Vogesów, Angielskie karmelki (**Rocks & Drops**). Sery Szwajcarskie Ementalski, ziołowy i z Neuchatel, holenderskie, śmietankowy i Eidamski w kulach, Limburski, włoskie Parmezański, Strachino, angielski Chester, krajowe śmietankowy i Bryndzę węgierską. Płynny i prasowany kawior, wędzony i marynowany Łosoś, Węgorze wędzone i marynowane, i **roladę z Węgoża**, świeże Minogi, Sledzie holenderskie i szkockie solone i marynowane, Sardele brabanckie, genueskie i **szwedzkie** marynowane, Szynkę westfalską i włoską, kiełbasy brunszwickie ze szynki, ozorowe i truflowe, Mortadelli di Bologna, **Zampetti di Modena**, Salcesony włoskie (Salami) i **hamburskie mięso wędzone**, którieto towary po najmierniejszych cenach i w najmniejszym rozdrobiu sprzedają się. (2—3.)

---

(27)



Powóz wideński całkiem nowy, z bardzo pięknym wybiciem, jako też dwie **bryczki węgierskie**, są do sprzedania. — Bliższą wiadomość powziąść można u rezydenta w domu zajezdnym dawniej Sliwińskiego. (1 — 3)

---

(28) Do handlu ***Antoniego Schicka wdowy*** we Lwowie przy ulicy dykasteryalnej przybył właśnie transport

RĘKAWICZEK PRAGSKICH

męskich po . . . . . 38 kr. para

damskich po . . . . . 35 kr. para.